PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POSW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 1 Listopada 1923 roku.

ROK I. | Cena 50.000 Mk. z przesyłką 60.000 Mk. | ZESZYT 7.

TREŚĆ ZESZYTU 7-go. Ideały polskiego młodzieńca. Zasługi Tadeusza Czackiego. Przestańcie. Złote myśli. Wyjazd na pełne morze. Wyrób Ducha. Temu, który ratował honor Ze szkoły i świata. Pożegnanie. Sprawozdanie. Zawiadomienie.

Ideały polskiego młodzieńca.

Przez cztery lata cała Europa tonęła w potokach krwi. Z jednej strony szowinizm rozbestwionego oporem barbarzyńcy Germanina, wskrzeszającego tradycję alarykowskiego najazdu na Rzym, z drugiej potęga starej kultury nowoczesnej Grecji Europy—Francji—ścierały się w upartym boju, rozstrzygającym o losach świata. Upadek moralności, żądza mordu i pożogi, stanęły obok cierpienia i nieszczęść miljonów ludzi. Aż wreszcie wyczerpały się krwawe instynkty. Ponieśli zasłużoną karę i żołdak pruski i uosobienie barbarzyństwa i ciemnoty — carat. Na gruzach przedwojennego życia, na ruinie szczęścia osobistego miljonów jednostek, nowe poczęło się krzewić życie. Lecz wątłą tę roślinkę stopniowo wynaturzał gruby materjalizm czasów powojennych. Naprężone długi czas nerwy, drgnęły i ludzkość zobaczyła dantejską otchłań nieszczęścia. Szał ogarnął ludzi. Dogadzać chęci używania, by zapomnieć o troskach, stało się hasłem dnia. Ludzie podczas wojny odwykli od pracy, natomiast przyzwyczaili się nie cenić pieniędzy. Właściwie pieniądz miał wartość, lecz tylko jako środek dogadzania swoim namiętnościom. W Polsce, gdzie ruina materjalna doszła do zenitu, gdzie najlepiej przekonano się o istotnej wartości pieniądza, fałszywie pojęte hasło Horacego „carpe diem“ największe zyskało uznanie. A obok tego czyha na Polskę inny smok, to szowinizm, wybujały nacjonalizm. Walka z temi dwoma potworami, walka w imię najpiękniejszych ideałów młodzieńczych — to najświętszy obowiązek polskiej młodzieży.

Z pośród społeczeństwa młodzież jest do tego najbardziej powołana. Dusza polskiej młodzieży, mimo naleciałości ze-

wnętrznego zepsucia, pozostała czysta. Że młodzież pojmuje swój obywatelski obowiązek, dowiódł tego rok 1920-y. Młodociani bohaterzy Lwowa, Wilna i Płocka pokazali światu, że młodzież polska potrafi w potrzebie chwycić za broń i stanąć w obronie całości i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Lecz pozostaje do spełnienia misja duchowego odrodzenia ojczyzny. Taką misję spełniali Filomaci.

Najpierwszym i najgłówniejszym ze wszystkich obowiązków jest przedewszystkiem obowiązek pracy z pobudek patrjotyzmu. Patrjotyzm taki krańcowo odbiega od t. zw. szowinizmu. O ile przy pomocy pierwszego jaśniej widzimy wady narodu i pragniemy je wykorzenić, o tyle drugi zaślepia, nie pozwala nawet domyślać się ich, a cóż dopiero im zapobiegać. Skutkiem szowinizmu przegrała Francja wojnę 70 i 71-go roku, szowinizm był główną przyczyną klęski Niemiec w wojnie światowej. Szowinizm może i na Polskę sprowadzić ogromne nieszczęście. Drażnienie uczuć narodowych innych nacji, nie powinno istnieć w Polsce. Zapoczątkowanie krzewienia zgody między narodami w Polsce, powinno wyjść od polskiej młodzieży; tylko bowiem zgoda buduje, w Polsce zaś tyle jest jeszcze do zbudowania.

Młodzież powinna być humanitarna. Młodzież jako czynnik postępu, nie zasklepiona, jak przeważna część starszego pokolenia, w ciaśnych ramach konserwatyzmu, powinna być również rozsadnikiem idei demokratycznych.

Młodzież w narodzie, to jakby korzonki drzewa, któremi wciąga ono ożywcze soki. Lecz aby owe soki istotnie były ożywcze, nie powinna ich nawet kropla trucizny zanieczyszczać. Nad czystością tych soków powinna czuwać jakaś organizacja młodzieży. Najodpowiedniejszą taką organizacją jest harcerstwo, lecz silne nie liczbą, lecz wartością moralną, które stworzył jeden z najdzielniejszych ludzi XX-go wieku, a który pragnął odrodzić świat cały przez młodzież, generał Robert Baden-Powell.

Ideę harcerstwa wypowiada dziesięć przykazań harcerskich, mających kształcić i ciało i duszę.

Miejmy nadzieję, że zdrowa dusza młodzieży polskiej zwycięży, że Polska odrodzi się przez tych, którzy z karabinem w ręku bronili Ojczyzny, stając pod broń. Staną oni na jej zew każdej chwili do walki z wewnętrznymi wrogami i jak tamtych pobili, tak i tę walkę zakończą zwycięstwem.

Zasługi Tadeusza Czackiego.

Lata, łączące wiek XVIII z XIX-ym, tak brzemienne w zdarzenia, dziwnie zapisały się w dziejach narodu polskiego. Jest to okres wielkich wstrząśnień i rozczarowań, połączonych z upadkiem Ojczyzny i zarazem dobą najświetniejszą na polu oświaty, reform politycznych i społecznych. Świadectwem najwymowniej-

szem przebudzenia się do pracy twórczej, jest Konstytucja 3-ego Maja, do której rodacy tak silnie po dziś dzień są przywiązani. Stać się to mogło nie inaczej, jak przez celowe wychowanie i uświadamianie narodu, aby był dojrzały do tak postępowych ustaw. O tem przekonała twórców ustaw 3-ego Maja, Targowica. Mówiąc o stanie umysłowym tego okresu, należy wyliczyć: Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone r. 1807, uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie.

Prace i wysiłki narodu, w epoce utraty niepodległości, przygotowały grunt, na którym musieli się zrodzić ludzie wielcy duchem, jako owoc zasłużonej pracy, nad podźwignięciem ziomków. Mickiewicz, Słowacki, Zaleski, Malczewski i Goszczyński, są wyrazem gorliwości, patrjotyzmu i wysokiej etyki swego pokolenia.

Wychowańcy tego środowiska wytknęli nowy cel dążeń, ratujący duchową niezależność i wiarę w odrodzenie.

Tym wszystkim zatem, którzy do krzewienia oświaty się przyczynili, winniśmy zawdzięczać odrodzenie dzisiejszej Polski.

Jednym z najznakomitszych, który niezmierne zasługi położył na polu oświaty i wyłącznie dobru publicznemu był oddany, jest Tadeusz Czacki (* 1765 w Porycku, † 1813 w Dubnie). Otrzymał on nader staranne wykształcenie w Gdańsku, pod okiem stryja swego, potem w domu, u znakomitych nauczycieli. Nie zadawalniał się nigdy tem, czego go nauczano, ale chciwie szukał wiedzy po bibliotekach, oraz w obcowaniu z uczonymi. Erudycję swą ciągle pogłębiał tak, że stał się jednym z największych swego czasu: biblioteka jego słynęła z zasobności.

Bardzo wcześnie rozpoczął działalność społeczną. Ciężkie były to czasy, narodowego życia Czacki nie szczędził jednak czasu i trudów, aby swoje plany przeprowadzić.

Na szerszą arenę publiczną wystąpił, kiedy został wezwany przez króla Stanisława Augusta na członka komisji kruszcowej. Czacki skorzystał z okoliczności, aby wyjednać u sejmu fundusz na wysyłanie młodzieży zagranicę, w celu kształcenia się w górnictwie.

W roku 1803 został Czacki powołany na wizytatora szkół Wołynia, Podola i Ukrainy. Zakłady te zastał w stanie opłakanym, tak pod względem doboru nauczycieli, jak i pod względem obyczajności uczniów. W sprawozdaniu tak charakteryzuje wizytator te przybytki nauki: „Są to szkoły, w których uczyć i uczyć się, było rzeczą bardzo trudną... Nie chcę taić i nie mogę taić, że wielka część młodzieży ani do publicznego, ani prywatnego życia nie jest sposobną; smutna tylko o jej dalszym losie wypada wieszczba...".

Pierwszym więc krokiem działania na tem polu było zreformowanie szkół. W krótce też Czacki wespół z Kołłątajem opracowali program wychowania. Plan ten wykonał Czacki, zakładając szereg uczelni, w których nauka była przystosowana do życia praktycznego i przyspasabiała krajowi użytecznych obywateli.

Po powtórnej naradzie z Kołłątajem, reformatorem szkoły głównej w Krakowie, założył Czacki słynne w dziejach oświaty liceum Krzemienieckie. Od tej chwili przemieszkuje prawie w Krzemieńcu i wszystkie swe siły poświęca dobru tej instytucji. Staraniem jego było zaopatrzenie uczelni w środki materjalne, potrzebne do utrzymania zakładu, w bibjotekę i urządzenia konwiktu dla biednych uczniów.

System jego wychowania polegał na wychowaniu fizycznem i miłem spędzaniu czasu na grach i zabawach. W tym celu uczono w szkole krzemienieckiej muzyki, śpiewu, gimnastyki, rysunków, tańca, fechtunku, jazdy konnej i t. p.

Czacki dbał też o zdrowie publiczne. Dlatego też odbywały się specjalne wykłady hygieny.

Wizytator wołyński dążył do stworzenia zespołu uczącej się młodzieży, całego obszaru zamieszkiwanego przez Polaków; chciał, aby wychowankowie szkół uważali się za braci i, ażeby spędzone chwile w szkole, należały do najmilszych wspomnień młodości. Czacki nosił się także z zamiarem poprawy wychowania kobiet, ale śmierć przerwała działalność tak zbawienną dla kraju.

Nie przestawał on na pracy społecznej w charakterze krzewiciela oświaty. Zostawił on także cały szereg prac, w których wykazał głęboką erudycję. Dziełom tym zarzucają brak systematyczności. Braki te wywołane były wskutek trosk i trudów około działalności obywatelskiej Do najcelniejszych jego pism należy: „O litewskich i polskich prawach". Znane jest stanowisko Tadeusza Czackiego, jakie zajął w sprawie reformy żydów. Gdy na sejmie roku 1788 poruszono tę kwestję, Czacki sprawą się bardzo zajął. Niestety, reforma wobec nieszczęśliwego biegu wypadków nie mogła być urzeczywistniona. Konieczność jednak poprawienia warunków życia mas żydowskich nie opuszczała go nigdy. W tym czasie (1789 roku) pisze znaną pracę: „O Żydach i Karaitach", do której włączył uprzednio napisane przypiski do statutu Witowta, nadanego Żydom w 1388 roku. Reformator szkoły krzemienieckiej do dziś dnia jeszcze jest uważany za autorytet w sprawie historji Żydów polsko-litewskich. Dzieło to cechuje nadzwyczajne bogactwo materjału i gruntowna znajomość sprawy omawianej.

Prócz tych dzieł pisał jeszcze o sprawach mazowieckich, o dziesięcinach i Cygnach.

Uczonego tego wreszcie zaliczamy do najznakomitszych mówców swej epoki. Styl jego odznacza się pewną oryginalnością, mianowicie: krótkością okresów tak w piśmie, jak i w mowie, co jest dowodem, jak gorąco odczuwał to, co mówił.

Jak zapatrywał się na obowiązki obywatela i jakie uczucia ożywiały go, świadczą słowa napisane w liście do syna: „Szanujmy wyrok nieba, a pracujmy, aby sumienie nasze zaświadczyło, że jesteśmy godni mieć pomyślność w udziale„. Sama

cnota jest wszystkiem, ona towarzyszyć winna od pierwszych lat do grobu; ona jedna czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwym. Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatja niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej".

Wiernie malują Czackiego słowa, jakiemi scharakteryzował go ks. Adam Czartoryski: „Wewnętrzna moralna siła—powiada on—nagliła go do czynów pięknych, do poświęcenia się to przyjaciołom, to cierpiącym, to ojczyźnie swojej, to dobru ludzkości i przyszłych pokoleń, — zaś sobie radzić, swój tylko pielęgnować interes, nie było w jego mocy".

W tych słowach Czartoryskiego zawiera sią wszystko.

B. B.

Kutno, dnia 24 września 1923 roku.

Przestańcie!

Przestańcie już czepiać się nudy,
Przestańcie marzyć, śnić!
Porzućcie mdły kraj ułudy,
By żyć!

Miast w prochu przyziemnym się tarzać,
Miast w kłębach rozkoszy się wić,
Nauczcie się czuć i stwarzać
I żyć!

W przyszłości mroczne przestworza
Dążcie już od powicia;
Przepłyńcie śmiało te morza
Życia!!!

BOROWIK.

Kutno, d. 13. X. 23.

Złote myśli.

1) Ziarnem ojczyzny jeden prosty człek być może,
Jak w ziarnku żyta żyje całe przyszłe zboże.

Słow.

2) Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

(Księgi Pielgrz. pol.)

Wyjazd na pełne morze.

Urywek z dziennika okrętowego yachtu „Witold".

... Przy wchodzącem słońcu mijamy Hel i zaczynamy dostawać pierwsze „poważne" fale. Przecinamy je pod kątem 30°, więc statek kołysze się silnie z boku na bok, to znów zapada dziobem, lub wyjeżdża silnie w górę. Zmiana załogi — śpiąca w kajucie — zrzucona z posłań kołysaniem — wychodzi na pokład i poczynamy zachwycać się pełnem morzem.

Jedziemy dość szybko, robiąc jakie 9 węzłów[1]), woda bryzga pod dziobem i szumi po burtach[2]), wanty[3]) jęczą pod naporem wiatru, maszt skrzypi, w kajucie z brzękiem i łoskotem latają różne przedmioty; yacht kładzie się na bok, że aż woda szoruje po pokładzie napowietrznej[4]). Co chwila zapadamy w wąwóz wodny, tłukąc z głuchym łomotem spodem statku o wodę. Nadchodząca fala zda się wtedy być wysoko nad naszemi wodami i pędzi spieniona, olbrzymia, grożąc zalaniem — za chwilę jednak sama wynosi nas na szczyt i widać wtedy hen, wokoło szarozieloną rozfalowaną przestrzeń. Słońce łamie się w bryzgach, oświeca olśniewająco biało pianę — zdala idzie ostra, rzeżka woń pełnego morza — tak jędrna i krzepka, że cieszysz się, jak dzieciak i śmiejesz do fal, wiatru i słońca. A groźny pomruk wód zda ci się hymnem jakimś potężnym, godną modlitwą natury. Siedzimy na nawietrznej burcie i wdychamy pełną piersią ożywczy fluid morza.

Na wschodzie pojawiają się polskie okręty wojenne — Kanonierka „Kom. Piłsudski" i cztery trawlery[5]) — chcą i one zażyć przejażdżki po ładnej fali. Przecinają nam kurs[6]) w odległości jakich 2 mil morskich[7]), idąc szykiem pochodnym — jeden za drugim. Widać, jak rozcinana dziobami w silnym pędzie fala, przelewa się po pokładach. Salutujemy polską flagę wojenną przez trzykrotne opuszczenie naszej bandery. Odpowiada nam, pełne godności opuszczenie flagi na komenderującym eskadrą „Kom. Piłsudskim",

Duma rodzi się w sercu — oto pozdrowienie na pełnem morzu dwóch polskich flag — oddanie czci polskiej straży kresów wodnych, ukłon wzajemny bojowników polskiej idei morskiej.

---

[1]) 9 węzłów — 9 mil morskich na godz. około 16 km. na godz.
[2]) burta — bok statku.
[3]) wanty — liny stalowe podtrzymujące maszt.
[4]) podwietrzna — strona przeciwna do wystawionej na wiatr — nawietrznej.
[5]) trawlery — wyławiacze min.
[6]) kurs — kierunek jazdy.
[7]) 2 mile morskie — około $3^1/_2$ km.

Beztroska, radość, króluje wśród nas — uczymy się chodzić po pokładzie — nielada to sztuka — ruchy nasze przypominają ruchy dziecka uczącego się chodzić. Fala rzuci i wśród wybuchów śmiechu padasz jak długi na pokład, chwytając się czegokolwiek, aby nie wylecieć za burtę. Do bohaterstwa należy wycieczka na koniec bukszprytu[8]), ćwiczymy to jednak, aby sprawdzić, czy zdołamy zwinąć bliver[9]) w razie niebezpieczeństwa.

Obserwujemy podaniowe okresy długiej fali. Znajdujemy istotnie, że co jedenaście — do trzynastu, idą trzy fale dłuższe i większe. Jeden z załogi twierdzi napewno, że trzynasta jest największa, bo rzuciła go tak silnie, że stłukł sobie nos, a on ma „pecha" do trzynastki.

Zaczyna teraz naprawdę porządnie rzucać, a każda fala wygląda na „trzynastkę". Wiatr wzmaga się, przechodząc w „boë"[10]), to też kapitan zapowiada „overstang"[10]). Ha, łatwo to powiedzieć, ale czy przy tej fali uda się bez jednego skromnego wypadku? Za chwilę pada komenda „Do szostów!"[12]) — „Klivry jeszcze trzymaj!" Robimy każdy co do niego należy — stajemy dziobem do fal, wtem ta „trzynastka"! dziób wylatuje prawie prostopadle w górę, przez rufy[13]) nabieramy wody. Przelatująca fala skoczyła przez yacht, mocząc nas zupełnie. Łopot puszczonych kliwrów potęgował jeszcze wrażenie. Trwało to zaledwie dwie sekundy. Teraz komenda: „Ściągnij szoty!" — „Popuść grot!"[14]) i jedziemy już prawym ciągiem[15]) na ledwo widoczną wieżę latarni helskiej. Zwolna wyłania się na horyzoncie wąskie pasemko Helu i niezadługo zmoczeni do suchej nitki, ale pełni radości z doznanej uciechy, wjeżdżamy, zasłonięci Helem od wiatru i fali na spokojne wody zatoki i zawijamy do portu na Helu.

Gdańsk 7. 7. 23 r.

„Boben—Kliwer"[16]),
starszy bormen yachtu „Witold".

---

[8]) bukszpryt — drąg około 2 mt. długi wystający przed dziobem.
[9]) kliwer — najwięcej naprzód wysunięty trójkątny żagiel.
[10]) boć — kaszubskie „bije" wiatr porywisty
[11]) overstag—zwrot na żaglach polegający na przecięciu wiatru dziobem.
[12]) szoty — liny od przednich żagli „klirsów".
[13]) rufa — tył statku.
[14]) grot — główny żagiel.
[15]) ciąg prawy — wiatrem z prawej strony.
[16]) Boben-kliwer — nazwa żagla na dużym żaglowcu.

Wyrób Ducha.

Duch ludzki, działając w ciele i na ciała inne, wyrabia się sam i wyrabia naturę zewnętrzną. Każdy owoc jego pracy jest nabytkiem, nie złożonym w jego myśli, ale wsiąkłym w jego jestestwo. Cokolwiek człowiek zdziała na ziemi pod względem moralnym, nie ginie z jego śmiercią, ani ze śmiercią ludzi, na których wyrazi działanie, ale pozostaje w jego duchu, jako ślad przechodu pomiędzy ludźmy, i razem jako uczucie siły, już doświadczonej.

Istotą więc naszej jednostki nieśmiertelnej jest wyrób ducha, jest to, cośmy wyrobili sami przez siebie, dobywając całą siłę z siebie samych. To właściwie stanowi istotę naszego ducha i nasze prawo do nieśmiertelności, którego nam nikt odebrać nie może. Ludzie, którzy stanęli na tym szczeblu, nie mogą wątpić, że są nieśmiertelni, jak ci, którzy chodzą, nie wątpią, że mają władzę ruszania nogami.

(*Prelekcje paryskie Mickiewicz., wykład 6 czerwca 1843.*)

Temu,

który ratował honor narodu polskiego w czasach wojen napoleońskich,

z powodu 160 letniej rocznicy urodzin,

w hołdzie.

Książe Józef Poniatowski.

Ks. Józef Poniatowski urodził się dnia 7 maja 1763 roku o godzinie 3 rano w pałacu Kinskych w Wiedniu. Ojciec jego, Andrzej, generał wojsk austrjackich, nękany chorobą piersiową, zmarł wkrótce na zapalenie płuc, pozostawiając 10-letniego syna na opiece generałowej-wdowy, oraz cudzoziemskich nauczycieli. Mało brakowało, aby Ks. Józef przepadł dla narodu polskiego. Opieka jednak jaką roztoczył nad nim stryj jego, ówczesny król Polski, uratowała go. Stanisław August, rojąc w głębi duszy marzenia o przekazaniu bratankowi korony swej, gorąco zajął się jego edukacją, kładąc szczególny nacisk na polskość wychowania. Wzywał go często do siebie, do Polski, otaczał służbą polską, od której młody książe uczył się mówić i pisać językiem przodków.

W roku 1780, wskutek nalegań matki, oraz zachęcany przez cesarza Józefa II, wstępuje, jako 17-letni młodzieniec do wojska austrjackiego, w randze porucznika, przyrzekłszy przed-

tem Stanisławowi Augustowi, że na pierwsze wezwanie stawi się w Ojczyźnie. Awansował szybko, dzięki swej sumienności służbowej, tak że w 4 lata po wstąpieniu został mianowany majorem. W roku 1788, w czasie kampanji austrjacko-tureckiej, mianowany został adjutantem cesarza. Zaszczytna, ale mniej czynna rola adjutanta cesarskiego, nie zupełnie odpowiadała intencjom ks. Józefa. Na głos pobudki bojowej, obudziła się w nim rycerska krew dziadów. Rwał się do czynu — do walki. To też zaraz przy wstępnem oblężeniu twierdzy tureckiej Sabaczu, zgłosił się na ochotnika do szturmu i jeden z pierwszych wdarł się na wały fortecy. Brawurę swą przypłacił raną, oraz ciężką chorobą. Ledwo wyleczony, rwał się do udziału w nowej kampanji — miał już wyruszyć w pole, kiedy nagle odwołany został do kraju pod sztandary Rzpltej.

Po latach klęsk i niedoli odradzała się Rzplta.

Cierpienia, które przebyła, odżywczo podziałały na cały jej organizm, a najprzecudniejszem dziełem czasu tego, był Sejm Czteroletni, uwieńczony Konstytucją 3 Maja. Sejm Wielki zwrócił przedewszystkiem uwagę na opłakany stan wojska. Postanowił liczbę jego podnieść do 100.000 i powołać wszystkich Polaków, pozostających w służbie obcej. Jednym z pierwszych, powołanym do tej służby, był ks. Józef Poniatowski. Przybył do Warszawy w sierpniu 1789 r., a dwa miesiące potem, mianowany został generał-majorem wojsk polskich, oraz dowódcą dywizji Bracławsko—Kijowskiej, mającej na celu obronę wschodnich granic Rzpltej. Z zapałem oddał się ćwiczeniu powierzanych mu wojsk, Armja ta była nieliczna, źle zaopatrzona. Jednak książe zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że mnożąc te siły, przygotowując je do stawiania oporu możliwej inważji i budząc przez to ducha wojennego, może uczynić z niej po pewnym czasie mur, o który zamachy wrogów rozbiłyby się zupełnie. Było już jednak zapóźno.

W roku 1792 przekroczyły wojska rosyjskie granicę, w celu stłumienia ruchu wolnościowego Przekonany o niemożności prowadzenia walki z przemożnym przeciwnikiem, czuł swoją słabość wobec ciężaru, włożonego na niego zadania i błagał króla, aby powierzył dowództwo jakiemu bieglejszemu od niego wodzowi, chcąc chętnie pod nim służyć. Król odrzucił jego prośbę. Książe Józef odbywał tę kampanję, jak sam wspomina bez kwatermistrza głównego, bez intendentury, bez sztabu generalnego. Co gorsza, na samym kresowym terenie walki, podkopanym przez wrogie wpływy targowickie, spotkał się ze złą wolą w najżywotniejszych sprawach prowiantowych i wywiadowczych, a nawet z niekarnością we własnych szeregach. Próżnemi były wołania jego o pomoc, o posiłki; w Warszawie pomijano je milczeniem, lub przysyłano posiłki w śmiesznie małej liczbie. Wskutek takich warunków Książe nie

mógł prowadzić walki pomyślnej. Pomimo zwycięstwa pod Zieleńcami i nieroztrzygniętej krwawej bitwy pod Dubienką, cofał się dalej, aż pod Lublin. Tam go raził cios najdotkliwszy, wieść o przystąpieniu króla do nikczemnej Targowicy, wieść o zdaniu się na łaskę i niełaskę Rosji. A jednocześnie otrzymał własnoręczne, królewskie jej potwierdzenie z rozkazem zaprzestania działań wojennych i otwarcia drogi wojskom moskiewskim do Warszawy. Nie mogąc znieść tej hańby, podał się do dymisji i wyjechał zagranicę udając się w podróż po Europie.

Nie zapomniał jednak o Ojczyźnie. Bacznie przysłuchiwał się odgłosom, płynącym z kraju, śledził wszystkie przejawy budzącego się tam ruchu, który miał rozwinąć się w żywiołową, acz beznadziejną insurekcję Kościuszki. Na wieść o niej, przedostaje się książę w przebraniu, przez Galicję i staje w szeregach powstańczych — jednak nie na długo. Klęska Maciejowicka roztrzygnęła o losach insurekcji. Po krwawej rzezi Pragi, Warszawę zajął Suworow. Książe Józef, ulegając presji ze strony Stanisława Augusta, jeden z pierwszych złożył komendę i wyjechał do Wiednia. W roku 1798 zmarł w Petersburgu, detronizowany król Polski. Interesy spadkowe zmusiły księcia do udania się nad Newę. Po załatwieniu najniezbędniejszych czynności, wraca do zajętej przez wojska pruskie Warszawy i pędzi lekki żywot prywatnego człowieka, stając się nawet przywódcą ówczesnej złotej młodzieży, której wiele zarzucano, a przedewszystkiem brak patrjotyzmu. Potępiano go surowo za ten tryb życia. Nie mogli jednak ci surowi sędziowie odgadnąć maski, jaką przywdział na siebie, maski, pod którą kryło się prawdziwe jego oblicze. Książe zagłuszał się wybrykami, a jednocześnie oddalał od siebie wszelkie podejrzenia rządu pruskiego, śledzącego bacznie jego czynności. Musiał więc nosić maskę, aż do chwili wyzwolenia narodu.

A chwila ta zbliżała się...

Na polach Jeny padła potęga Prus. Zwycięski Napoleon wkroczył do Berlina, a wkrótce potem, towarzyszące mu legjony Dąbrowskiego, stanęły na polskiej ziemi. Książe Józef bezwłocznie oddał się pod rozkazy cesarza Francuzów. Mianowany ministrem wojny, gorliwie zajął się tworzeniem armji. Mimo to przeszłość jego, a zwłaszcza pamięć stryja, mściła się na nim. Pomawiano go o najpotworniejsze rzeczy, o knucie intryg przeciw Francuzom, o dążenie do zagarnięcia władzy w porozumieniu z mocarstwami, wrogiemi Napoleonowi. Krwawa wojna 1809 roku, miała rozwiać te oszczerstwa i przedstawić go we właściwem świetle, jako rycerza bez skazy.

Armja austrjacka bez wypowiedzenia wojny, silną falą zalała Księstwo Warszawskie, posuwając się forsownym marszem pod mury stolicy. Spotkanie nastąpiło pod Raszynem. Ile jeszcze młodości i rycerskiej fantazji, ile zapału bojowego było w księciu, najiepiej świadczy fakt, iż sam osobiście z karabi-

nem w ręku, walcząc jak prosty żołnierz, prowadził w bój młodą polską piechotę. Siedmio-godzinna walka została ostatecznie nieroztrzygnięta, książe jednak z powodu stosunkowo małej liczby wojska, musiał cofać się do stolicy, którą wreszcie oddał nieprzyjacielowi, nie mając możności bronienia jej. Austrjacy nie wiele na tem zyskali,. bo książe Józef rozpoczął kampanję zaczepną; zręcznym manewrem zmusił ich do wycofania się, zajmując Kraków, który wraz z częścią Galicji przyłączył do Księstwa Warszawskiego. Od tej chwili staje się Ks. Józef prawdziwym wodzem armji polskiej, przedstawicielem polskiej siły zbrojnej.

Nadszedł rok 1812...

Armja Napoleona przekroczyła granicę Rosji posuwając się zwolna ku Moskwie. W kampanji tej armja polska oddała cesarzowi nieocenione usługi, przyczyniając się do zwycięstwa pod Smoleńskiem, Borodinem, oraz do zajęcia Moskwy. Książe sam dawał przykład znużonemu wojsku, codziennie od świtu ukazując się konno przed frontem, częstokroć po kilkanaście godzin bez przerwy na siodle, zawsze pogodny, przytomny i nadzwyczaj czujny. Wytrwałością i przykładem umiał zjednać sobie miłość i uwielbienie żołnierzy. To też, gdy rozpoczął się odwrót, wywołany zbliżającą się zimą, jeszcze powierzono mu osłonę wielkiej armji. Topniały też szeregi polskie, na co z bolem serdecznym patrzał wódz niezłomny, zawsze na czele: zawsze w ogniu, by służyć im przykładem i zachętą. Lecz nie mógł do końca prowadzić swej drużyny. Fatalny upadek z konia, powodujący zwichnięcie nogi i krwotok gardlany, zmusił go do zrzeczenia się dowództwa.

Cicho, bez żadnych przywitań zajechał przed pałac swój pod Blachą ten, którego Warszawa tak owacyjnie żegnała, przed kilku miesiącami.

Ogarnęło go zwątpienie, co ma czynić dalej, zwątpienie tak potężne, że sięgał w przystępie rozpaczy, w czasie nocy bezsennych po pistolety, by śmiercią samobójczą położyć kres temu wszystkiemu. Toczył z sobą walkę straszliwą, walkę, w której stawką był honor i pomyślność Ojczyzny. Przecierpiał i przemyślał wiele, lecz w ogniu tych mąk duchowych dojrzał, spotężniał i powziął postanowienie być wiernym przysiędze do ostatka, wytrwać przy niej, bez względu na obrót, jaki sprawy ogólne mogły przybrać.

Ciężko mu było rozstawać się z ziemią Ojczystą, jakby przeczuwał, iż nigdy jej nie ujrzy. Jednakże zmógł się — i poszedł do Napoleona, wiodąc wojska polskie na pobojowisko wielkiej bitwy narodów..

Długą i uciążliwą była ta kilkotygodniowa wędrówka przez ziemie Czech i Moraw, gdzie wszędzie napotykał trudności ze strony władz austrjackich, gdzie wojsko znosić musiało brak żywności i furażu dla koni.

W Saksonji połączył się z armją francuską.

I znów stanął ks. Józef z garścią swoich na straconym posterunku, broniąc najniebezpieczniejszych pozycii, osłaniając główne siły Napoleona.

Aż wreszcie przyszło do wielkiej bitwy narodów na polach Lipska, bitwy, która roztrzygnąć miała o losach Francji i Polski.

Walka rozpoczęła się 15 października — lecz losy jej były przesądzone..

Sprzymierzeńcy Napoleona, Sasi, spowodowali klęskę, zdradzając go w ostatniej chwili.

Cesarz nakazał odwrót, a osłaniać go miał ks. Józef.

Zimny, pochmurny był poranek 19 października.

Książe, odcięty od głównej armji, wskutek przedwczesnego wysadzenia mostu na Pleisie, przez saperów francuskich, odpierać musiał roje nacierających nieprzyjaciół. Dwakroć ranny, nie zwracał uwagi na błagania otaczających go współtowarzyszy, ażeby się poddał, ażeby zachował swe życie dla Ojczyzny. Przepłynął na koniu Pleisę, a gdy ten mu padł — pieszo przebył przestrzeń, dzielącą go od Elstery i tam dosiadłszy świeżego konia, rzucił się w nurty rzeki. Nieprzytomny prawie, na wszelkie nalegania towarzyszy odpowiadał, bez związku, o Polsce, o honorze, który mu Bóg powierzył i który Mu odda.

Płynąc, otrzymał nowy postrzał w pierś lewą, zsunął się z konia i po krótkiej walce z fałami utonął.

Na kilka dni przedtem Napoleon mianował go marszałkiem Francji.

Tak zginął rycerz bez skazy, który w rozmachu krzesił iskrę dawnego rycerstwa polskiego. Sława jego czynów opromieniła całą Polskę.

Jej służył do ostatka — w niej widział jedyny cel swego istnienia i znoju.

ZE SZOŁY i ŚWIATA.

Z dniem 1 listopada b. r. opuszcza gimnazjum nasze Pani Bowbelska, nauczycielka języka francuskiego i niemieckiego, przenosząc się do Warszawy. Młodzież szkolna żegna ją z wielkim żalem.

Pożegnanie.

Żegnamy Cię kochana Nauczycielko!

Chwila, w której musimy się z Tobą rozstać, jest dla nas smutną, gdyż tracimy Osobę, do której przez czas pobytu w szkole szczerze przywiązaliśmy się. Przywiązanie nasze jest

tylko drobną cząstką czci, jaką otoczyliśmy Ciebie w duszach naszych. Czcić Cię musimy, bo dla nas położyłaś wiele trudu w nauce i dokładałaś wiele starań w kształceniu serc i dusz naszych, aby były godne miana Obywatela—Polaka. Umiałaś wczuć się w chłopięce dusze, otaczając je iście macierzyńską, troskliwą opieką. Potrafiłaś łączyć wymogi, jakie stawia szkoła, z szlachetną wyrozumiałością dla nas. Lekcje Twe nie ograniczały się tylko do nauki specjalnej, lecz często rzucona drobna uwaga, wzbogacała nasze doświadczenie życiowe. Słowa Twe padały głęboko do serc naszych, gdyż wiedzieliśmy, że były powiedziane z serca, które ogarniało całe społeczeństwo uczniowskie.

Dziś wprost trudno nam wypowiedzieć naszą wdzięczność, za tyle poświęcenia się i dobra uczynionego dla nas.

Opuszczas nas, droga Pani, lecz pamięć o Tobie za ten stokrotny trud — i dobroć okazaną nam nie zaginie i będzie żyła długo w duszach naszych, gdy pójdziemy w życie, zaprzestawszy pracy szkolnej, która nas z Tobą łączyła nicią złotą.

Przyjmij więc, nasza kochana Nauczycielko, ten cichy hołd uznania za pracę i bądź łaskawą nie zapominać o tych młodocianych sercach, które biją dla Ciebie szczerem przywiązaniem.

Z Akademji dla uczczenia Komisji Edukacji Narodowej.

Sprawozdanie z uroczystej akademji poświęconej uczczeniu 150-letniej rocznicy ustanowienia Komisji Edukacyjnej Narodowej.

Dnia 14 października r b. obchodzono uroczyście w teatrze miejskim 150-letnią rocznicę ustanowienia Komisji Edukacyjnej. Na bogaty program złożyły się śpiewy i deklamacje uczniów, oraz odczyt p. prof. Andersa, stanowiący najważniejszą część całej uroczystości.

Na samym wstępie swego odczytu zakreślił p. prof. Anders w szerokich zarysach genezę tego ruchu umysłowego, którego rezultatem było założenie Komisji Edukacyjnej.

Zalążków tego kierunku umysłowego należy szukać w Anglji, w prądzie umysłowym zwanym filozofją oświecenia, bądź też racjonalizmem, którego główną cechą była przewaga rozumu nad wiarą, a głównymi przedstawicielami byli Locke i Hume.

Z Anglji przedostała się ta filozofja do Francji, gdzie znalazła tak wybitnych uczniów, jak Montesquieu z jego wie-

kopomnem dziełem „Duch praw", jak Wolter, Rousseau i encyklopedyści.

Do Polski przedostał się ten światopogląd dzięki temu, że wyższe sfery szlacheckie wychowywały młodzież w duchu kultury francuskiej, dzięki więc tym wpływom, jakie umysłowość francuska miała na wyższe sfery Polski za czasów Stanisława Augusta.

Jeden właśnie z tego środowiska, najświatlejszy uczony Stanisław Konarski, postawiwszy sobie za zadanie odrodzenie Polski przez wychowanie młodzieży w duchu nowoczesnym założył szkołę dla szlachty p. n. Kolegjum nobilium.

P. prof. Anders akcentuje niezmierną wagę, jaką miało założenie tej szkoły dla całego życia narodowego.

„Jakto, zapyta ktoś, jedna szkoła mogła mieć tak doniosłe znaczenie dla całej Rzeczpospolitej? Tak. Na wzór Kolegjum nolilium zaczęto w całej Polsce zakładać wiele szkół... Kolegjum nobiljum było pniem, na którym wyrosło wielkie drzewo Komisji Edukacyjnej".

Zaznaczywszy z kolei historję i znaczenie, jakie miała Komisja Edukacyjna dla Polski, scharakteryzował p. prof. Anders niezmiernie żywo i barwnie poglądy ówczesnej opinji publicznej na nowe szkolnictwo. W związku z tem zostały wygłoszone przez uczniów dwa listy, rzucające niezmiernie ważne światło dla zrozumienia, jak ówczesne społeczeństwo polskie przyjęło fakt ustanowienia Komisji Edukacyjnej. Był to iist Koźmiana do Potockiego i odpowiedź nań.

Zakończył p. prof. Anders swój odczyt skreśleniem znaczenia, jakie posiada fakt ustanowienia Komisji Edukacyjnej dla współczesnego szkolnictwa. „Idee, zaszczepione przez Komisję Edukacyjną trwać będą poprzez wieki"..-

Pozatem popisywał się chór szkolny pod batutą p. prof. Kenski, który odśpiewał „Boże coś Polskę". „Gaude Mater" i „Na cześć sztuki"; deklamował też kolega Heftman wierszyk Gomulickiego p. t. „Ex bibris", wywierając nader miłe wrażenie na andytorjum.

Całość wypadła uroczyście, imponująco.

SPRAWOZDANIE ZE SKŁADKI „NA KSIĄŻKI DLA BIEDNEJ DZIATWY" URZĄDZONEJ Z RACJI OBCHODU 150 LETNIEJ ROCZNICY „KOMISJI EDUKACYJNEJ".

W niedzielę dnia 14 października r. b odbyła się na ulicach miasta Kutna kwesta, pod hasłem „Komisji Edukacyjnej". Mimo niepogody zebrano 4,638,450 Mkp. Całkowity dochód ofiarowano Polskiej Macierzy Szkolnej, która przeznaczyła go na zakup książek szkolnych dla biednych dzieci.

Harcerstwo.

Komenda Hufca Kutnowskiego podjęła swoje urządowanie. Sekretarz Hufca urzęduje we środę od 6—7 w Izbie harcerskiej w Gimnazjum.

Drużynowemi mianowani zostali:

Drużyny I-ej druh Miszalski, II-ej Ciechowicz, III-ej Szulc, IV-ej Hejman.

W niedzielę 21/X 1923 r. odbyła się wizytacja tegoż hufca Kutnowskiego przez d-h Grechowicza, referenta Hufca w Gorągwi Włocławskiej.

Druh Heyman i Miszalski na urlopie. Zastępstwo za nich objęli d-h Gniazdowski i Dąbrowski.

Kurs harcerski.

Rozpoczął się kurs na wywiadowców i ćwików. Kurs trwa sześć tygodni (3 godz. tygodniowo), w poniedz. od 3—5 i w sobotę od 4—6 wieczorem.

Wykładający.

Dr. Umiński. Służba ambulansowa i sanitarna. Druh Dobiński: Sprawy harcerskie i sygnalizacja. Prof. Gulina: Nauczanie lekkiej atletyki. Kpt, Piórowicz: Kartografja, terenoznawstwo, jazda konno.

Por. Majewski: Nauczanie musztry i skład broni.

Po 6 tygodniach odbędą się egzaminy przed komisją, w której skład wchodzą wykładający.

Za Komendę

Krajewski sekretarz.

Dyrekcja Gimnazjum i kierownik gabinetu przyrodniczego prof. Krajewki składają „Bóg zapłać" WP. Staroście Heymanowi za wspaniały dar rogów i WP. Łozińskiemu za urnę.

Zawiadomienie.

Grono uczniów VII klasy zawiązało „Koło miłośników Kutna" 27/X na zebraniu organizacyjnym przyjęto regulamin, wybrano prezydjum oraz podzielono funkcje. Wzywamy wszystkich, rozumiejących powagę sprawy oraz posiadających pewne wiadomości z obchodzącego nas przedmiotu, do zgłaszania tych wiadomości na ręce sekretarza Koła — B. Marczaka.

Kółko literackie Dnia 30 września odbyło się pierwsze zebranie kółka literackiego. Omawiana była 4 prelekcja Mickiewicza z 1844 roku Referat napisał M. Heftman. Po referacie wywiązała się dyskusja w której brali udział kol. Filipowicz, Blechstein i Kujawski, Węzeł gordyjski przeciął p. prof.

Anders, zarzucając referentowi pominięcie tła historycznego i jednego z punktów prelekcji o literaturze „ckliwej i pieniackiej".

Na następne zebranie kol. Kujawski podjął się opracować referat p, t. „Główne uwagi o pierwszym większym utworze Żeromskiego „Ludzie bezdomni" i o jego ostatnim większym utworze „Wiatr od morza", oraz Żeromski na tle tych dzieł.

Kółko matematyczne. Z inicjatywy p. prof. Jochmana powstało kółko matematyczne. Kółko ma na celu dokształcenie uczniów idących na studja wyższe matematyczne. Głównie rozpatrywane będą tematy z geometrji wykreślnej, analitycznej, zadań konstrukcyjnych i początków rachunku różniczkowego i całkowego.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się dnia 27 b. m. o godz. 5 pp., na którem p. prof. Jochman wyraził gotowość do współpracy z uczniami i zachęcił do pilnego rozpatrywania tematów. Za zajęcie się losem kółka jesteśmy bardzo wdzięczni p. prof. Jochmanowi

Errata w zeszycie 6-ym „Przebojem".

Osobliwe dzieje 6 ego zeszytu „Przebojem": podróż artykułów z Kutna do Warszawy, w celu dokonania operacji zecerskiej (która to operacja nie bardzo się udała,) nie przysłanie do Redakcji korrekty z Warszawy — to chyba usprawiedliwi te kilkanaście zecerskich pomyłek, jakie czytelnik dojrzał w 6-ym zeszycie naszego pisma.

Nie będziemy prostować różnych „ą" miast „ę" i tem podobne — zaznaczamy tylko pomyłki paczące treść:

Na str. 7 w. 22 od góry miast: „minł dokonać posownego"; winno być „miał dokonać ponownego".

Na str. 12 w. 11 od góry zamiast „buki niekowe" — „buki wiekowe",

Na str. 12 w. 16 od dołu zamiast „Heplowicz" winno być „Heftman".

Redakcja.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny prof. H URBAN.

Przewodniczący Komitetu redakcyjnego prof. Anders.
Współpracownicy: Uczniowie gimnazjum.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.